

R A F A Ł

P O L A K

M I N I Z B I O R E K

Copyright © by Rafał Polak
Wydanie I
Warszawa 2010

Rodos

Rafał spojrział na zegarek. Miał trochę czasu, ale musiał jeszcze zjeść. Choć najchętniej w ogóle nie ruszałby się z portu, wstał, założył plecak, spojrział jeszcze raz w stronę morza i wolnym krokiem ruszył w stronę centrum. Oglądał mijane stoiska z nadzieją, że może tu będzie mógł coś szybko zjeść, ale jedzenie z grilla nie wyglądało za dobrze. Czuł lekki niepokój, bo po drodze nie było za bardzo miejsca, do którego chciałby wejść, albo w którym nie byłoby masakrycznych kolejek. O.S.T.R. coraz bardziej się oddalał. „No cóż, trudno. Następny fajny koncert jest o 22, więc już nie muszę się przynajmniej spieszyć”, pomyślał. Wszedł do centrum handlowego w nadziei, że może tam coś będzie, jednak szybko się przekonał, że i tu nie ma żadnej knajpy, poszedł więc tylko do toalety.

Wszedł zrezygnowany. Zobaczył pizzerię. Pokręcił głową i pomyślał, że pizza chyba nie jest tym, czym należało się posilić w tej chwili, w dodatku nie przepadał za tą siecią. Ale za to lokal był w miarę pusty. I w ogóle był, a to już było dużo w jego sytuacji. Pomyślał, że jak weźmie z szynką, to będzie choć trochę mięsa... Przez chwilę walczył sam ze sobą, zrobił nawet parę kroków w stronę dworca, ale jednak postanowił wejść, skoro i tak nie miał innego wyboru. Wybrał stolik przy wejściu, poczekał na kelnerkę i złożył zamówienie. Wyjął telefon i odpalił internet.

Zaczytał się, więc nie zauważył, jak weszła. Dopiero po chwili zarejestrował kątem oka jakiś ruch i zerknął w jej stronę. Na pierwszy rzut oka widać było, że też przyjechała na Open'era. Na głowie miała chustkę, spod której wystawały blond włosy. Na krześle leżał plecak. Gdy spojrział na nią drugi raz, stwierdził, że jest podobna do Anity Lipnickiej.

Zaintrygowała go. Udając, że rozgląda się za kelnerką, przyjrzał jej się dokładniej. Nie była jakoś szczególnie ładna ani wyjątkowo ubrana. Miała związane włosy, czego Rafał wyjątkowo nie lubił u kobiet. Ale miała też coś w sobie, coś, co nie pozwalało oderwać od niej oczu. Rafał pomyślał, że gdyby nie Milena... Nie, i tak by do niej nie podszedł, i tak by nie zagadał, i tak nic by z tego nie było. Poza tym wyglądała, jakby na kogoś czekała.

Kiedy dostał wreszcie pizzę, starał się skupić na jedzeniu i nie zwracać na nią uwagi. Jednak myśl o niej nie dawała mu spokoju. Zaczął nawet czuć wyrzuty sumienia, brzydził się zdradą w jakiegokolwiek formie. Starał się więc zdusić w sobie to pragnienie, by podejść do niej, usiąść obok. Po cichu miał nadzieję, że może ona coś takiego zrobi, co denerwowało go, bo jako realista wiedział, że coś takiego nie nastąpi. No i Milena...

Nie, nie byłby w stanie jej teraz zostawić. Nie po tym, co przeszli razem, po Ewie, po tym wszystkim...

Dokończył więc szybko jedzenie, poszedł do baru zapłacić i twardym krokiem wyszedł w stronę dworca. Stres związany z dotarciem na Open'era, tłoczenie się w autobusie i długi marsz z przystanku pod scenę pozwoliły mu skutecznie zapomnieć o blondynce z pizzerii. Czasem tylko podczas długiego oczekiwania na Prodigy zastanawiał się, jak miała na imię, ale szybko udawało mu się zdusić te myśli.

A potem zaczął się koncert i już nie miał możliwości, by o niej myśleć.

*

Po koncercie dość sprawnie dotarł na dworzec. Było już jasno. Miał jeszcze półtorej godziny do odjazdu pociągu, więc postanowił po raz kolejny pójść popatrzeć na morze. Szybko przebrał się na chodniku w suche ciuchy i ruszył do portu. Dotarł w to samo miejsce, gdzie siedział wcześniej, w ciągu dnia. Na szczęście było prawie pusto, poza dwoma osobnikami śpiącymi niedaleko jego miejsca. Wyjął sweter, rozłożył na murku i położył się na nim, kładąc sobie plecak pod głowę. Przed sobą miał przepiękny widok na morze. Słyszał tylko szum fal i skrzeczące mewy. Żałował, że ma tylko godzinę, mógłby tam siedzieć i siedzieć...

Nagle usłyszał kroki. Miał nadzieję, że ten ktoś albo szybko sobie pójdzie, albo będzie tak cichy jak ci dwaj, co śpią za nim. Bardzo chciał być teraz sam i w ciszy cieszyć się morzem. Czuł napięcie, jak zawsze w takiej sytuacji, kiedy nie wiedział, kto idzie – menel, przypadkowy turysta, a może ochroniarz lub strażnik miejski. Ale nie chciał się odwracać.

– Ładny widok, prawda? – usłyszał kobiecy głos. O mało nie spadł do wody z wrażenia. „Ki chuj?!”, pomyślał, spojrzął w bok i oniemiał.

Zrobiło mu się gorąco i poczuł, jak pod pachami spływają hektolitry potu. To była dziewczyna z pizzerii...

– No ładny – tylko tyle zdołał z siebie wydusić.

Z bliska wydawała się jeszcze bardziej podobna do Lipnickiej. I jeszcze ładniejsza. Powtarzał sobie w myślach: „Milena. Pamiętaj kurwa o Milenie!”.

– I jak Ci się podobały dzisiaj koncerty? – zapytała.

Marzył o tym, by nie powiedzieć nic głupiego, jak zawsze w takich sytuacjach.

– W zasadzie to byłem tylko na Prodigy i przy okazji na Contemporary Noise Sextet. Prodigy było genialne, a na tym drugim się zawiodłem. A Ty, na czym byłaś? – głos mu lekko drżał, co nie uszło jej uwadze.

– A, przepraszam, nie przedstawiłam się. Jestem Łucja – wyciągnęła do niego rękę.

– A ja Rafał – uśmiechnął się do niej. „Ładne ręce”, pomyślał. – To na czym byłaś?

– Głównie na Buraka Som Systema, a tak poza tym to towarzysko – nieznacznie przysunęła się do niego, co nie uszło jego uwadze. Zrobiło mu się jeszcze bardziej gorąco.

– Aha – tylko tyle przyszło mu do głowy. Zauważył, że Łucja ma plecak – Zdejmij plecak, pomogę Ci – dzięki tej propozycji zdobył pretekst, by wstać i trochę zwiększyć dystans między nimi.

– O, dzięki – sprawnie podała mu plecak – My się już dzisiaj widzieliśmy, prawda?

– Tak, w pizzerii. Myślałem, że na kogoś czekasz – Rafał był w szoku, że coś takiego powiedział. Nie chciał podejmować flirtu, ani nawet czegoś zbliżonego do flirtu. Cały czas miał przed oczami Milenę.

– Nie, byłam sama – Łucja uśmiechnęła się zalotnie

– Może usiądziemy? – Rafał chciał jakoś zmienić temat. Tysiące myśli przelatywały mu przez głowę, że jest brudny, na pewno śmierdzący. No i że czeka na niego Milena...

– A bardzo chętnie – Łucja nie pytając o pozwolenie usiadła na swetrze Rafała – Siadaj – pokazała miejsce obok siebie. Niezręcznie było

mu teraz odmówić, choć zdecydowanie usiadłby za blisko niej, a tego nie chciał. Nie miał jednak większego wyboru.

Usiadł i poczuł, że Łucja ładnie pachnie, mimo wielu godzin spędzonych na festiwalu.

– Jak Ci się podobał festiwal? Od ilu dni już jesteś w Gdyni? – Rafał chciał wrócić do bezpiecznego tematu. Niespodziewanie Łucja przytuliła się do niego. Serce podeszło mu do gardła.

– Cudownie... – westchnęła – Na to czekałam...

Rafał czuł, jak pulsuje mu krew w skroniach. Był w kompletnym szoku, wiedział, że musi coś zrobić, ale nie bardzo wiedział co, nigdy nie był w tak idiotycznej sytuacji.

– Hej, co Ty... – próbował powiedzieć, ale nie zdążył, bo w tej samej chwili Łucja przylgnęła do jego ust. Zaskoczyło go to bardzo, gwałtownie próbował się odsunąć i poczuł nagle, że leci w dół. Zaczął krzyczeć. Wszystko działo się tak szybko, że zdołał tylko pomodlić się, by woda była wystarczająco głęboka...

*

Obudził się. Serce waliło mu jak oszałałe, szybko oddychał. Zobaczył zdziwioną minę siedzącej naprzeciwko kobiety. Zorientował się, że siedzi w przedziale, jest suchy, a to był tylko zły sen. Szybko wyjął telefon i napisał do Mileny „Kocham Cię tak bardzo...”.

*

Basia odetchnęła. Zaraz polecą na wymarzone od kilku tygodni Rodos. Zdążyli. W ostatniej chwili (miała ochotę udusić Tadeusza za jego beztroskie planowanie), ale zdążyli. A jeszcze o 13 byli na Centralnym. Na szczęście wiedzieli, gdzie jest przystanek i jakim autobusem mają jechać. Uśmiechnęła się na wspomnienie tego miłego gościa z dreadami, który jechał z nimi w przedziale. Uświadomiła sobie, że nie zna jego imienia i nie zdążyła mu nawet podziękować, tak szybko się ulotnił na dworcu. Momentami sprawiał wrażenie, jakby bardziej przejmował się tym, czy zdążą, niż cała ich wycieczka razem wzięta... Cały czas też chciało jej się śmiać z miny, jaką miał, gdy się obudził.

Spojrzała ukradkiem do tyłu. Wojtek już miał słuchawki w uszach (pomyślała, że mógłby poczekać chociaż, aż wystartują). Asia podawała

Tadkowi podpisaną kanapkę. Basia pokręciła głową, no bo w końcu kto podpisuje kanapki? Ona ledwo zdążyła je w ogóle zrobić... Julka kłóciła się z Agusią, która maskotka, czy Morda czy Chihuahua mniej boi się latać samolotem.

Nagle usłyszała Krzysia.

– Mamusiu, a dlaczego samoloty nie mają pantografów?

*

Rafał rzucił się na łóżko. Pysznic był tym, czego mu było trzeba. Żeby zmyć z siebie ten cały smród. Marzył o tym od chwili, kiedy opuścił port i ruszył w stronę dworca. Wytarł dredy, napisał do Mileny, że idzie spać i wyłączył komórkę. Nie chciał, żeby go obudził jakiś przypadkowy sms czy telefon. Usłyszał przelatujący samolot. Nie mógł nie pomyśleć o tych zabawnych ludziach z pociągu. Ciekaw był, czy zdążyli. Bardzo chciał, żeby zdążyli... Po chwili spał.

*

Przełączając kanały, Piotr zwrócił uwagę na żółty pasek na TVN24:

„TRAGICZNY POŻAR NA WARSZAWSKIM BEMOWIE. W POŻARZE ZGINĄŁ 23-LATEK. PRAWDOPODOBNA PRZYCZYNA POŻARU BYŁO ZWARCIE INSTALACJI ELEKTRYCZNEJ”

Przeszły go ciarki. W końcu jego syn ma tyle samo lat. Zorientował się, że jeszcze go nie ma w domu. „A, pewnie w pracy siedzi. Dobrze, niech siedzi”, pomyślał, po czym zorientował się, że zaraz zaczynają się Wydarzenia i przełączył na Polsat.

Warszawa, lipiec 2009-listopad 2010

Z pamiętnika małej łyżeczki

poniedziałek

Wisiałam od rana i nic. Dziś na kolację jedli tosty, więc nuda.

wtorek

Nuuuuuda. Płatki Chocapic. Przynajmniej Duża 1 i Duża 5 miały rozrywkę.

środa

Nie jest tak źle. Mogłabym leżeć cały dzień w mokrym, brudnym zlewie, obklejona zaschniętymi płatkami. A tak proszę – sucho, ciepło, nawet kawałek okna widać. Życie nie umierać. Znowu tosty.

czwartek

Ile razy w tygodniu można żreć tosty?!

Duża 1 i Duża 5 wróciły, całą noc teraz będą opowiadać o fascynującym pobycie w zlewie. Zieeew.

piątek

Jest piątek, jest impreza! Serek waniliowy, hell yeah!

sobota

Wszystko fajnie, ten teges, nawet nie leżałam za długo w zlewie, tylko jest jeden problem. Po ostatnim zmywaniu wiszę teraz OSTATNIA. Kurwa mać.

niedziela

Galaretki, serek, herbata i nawet cukier. Marzenie każdej łyżeczki.

Oczywiście znam to wszystko tylko z opowiadań, bo oczywiście w niedzielę trzeba oczywiście zmywać każdą pierdoloną łyżeczkę po każdym pierdolonym użyciu.

Nienawidzę Jej, mam nadzieję, że kiedyś wybije sobie mną oko, albo coś.

poniedziałek

O, coś nowego. Rosół? Wieczorem? To ciekawe. Duża 3 i 4 będą miały co opowiadać.

wtorek

Znowu rosół. A ja sobie tu wiszę i wiszę...

środa

Dobra, jest szansa. Zjedli serek i nie pozmywali.

czwartek

Gównu tam szansa. Wróciła wcześniej z pracy i pozmywała wszystko. Potem nawet byli goście, ale oczywiście kto został na wieszaku jako jedyna łyżeczka?

piątek

Tosty...

sobota

Hurra! Pojechała sobie! A On został sam. Już się szykuję do użycia.

niedziela

Dla takich chwil warto żyć. Najpierw kaszka, niedługo potem zmywanie (bo Ona wróci niedługo) i jeszcze wiszę pierwsza w kolejce!

poniedziałek

I znowu tosty... Ech...

Warszawa, listopad 2010

Pisarz

Rafał postanowił napisać opowiadanie. Miał już nawet pomysł. Otworzył Worda, napisał dwa zdania, ale stwierdził, że są do dupy, a on nie nadaje się na pisarza. W związku z tym zamknął Worda.

I w ten sposób nie został pisarzem.

A potem umarł.

*

Marek postanowił napisać opowiadanie. Miał już nawet pomysł. Otworzył Worda, napisał dwa zdania, stwierdził, że są zajebiste, a on świetnie pisze. W związku z tym zamknął Worda.

I w ten sposób został pisarzem.

A potem umarł.

Warszawa, listopad 2010

Eugenia

Eugenia od rana czuła, że to będzie zły dzień. Było szaro i ponuro, siąpił deszcz, termometr wskazywał 5 stopni. Eugenia najchętniej nie ruszałaby się z domu, ale musiała. Wstała, wstawiła wodę i poszła do toalety. Potem zrobiła sobie kawę, kanapki i usiadła przed telewizorem. Włączyła TVN24, ale i tak bardziej ciekawiło ją „Życie na gorąco” i mrożąca krew w żyłach historia o wypadku Najbardziej Znanej Polskiej Diwy, która spadła ze schodów. Eugenia wiedziała jednak, że ma mało czasu, więc szybko zjadła śniadanie i poszła się umyć.

Po wyjściu z łazienki ubrała się w przygotowane dzień wcześniej ubranie. Dokończyła makijaż, włożyła biżuterię i była gotowa do wyjścia. Założyła buty na szerokim obcasie, czerwony płaszcz i czarny kapelusz, jej ulubiony. Wzięła torebkę, czerwoną lnianą torbę na zakupy i wyszła.

Jak doszła na przystanek, zobaczyła, że czeka wyjątkowo dużo ludzi. Spojrzała na zegarek i zorientowała się, że pewnie poprzedni autobus się spóźnił i stąd jest taki tłok. Wiedziała, że to będzie ciężka podróż i westchnęła.

Eugenia miała rację. E-2 przyjechało wypełnione ludźmi, o miejscu do siedzenia trzeba było zapomnieć, można było co najwyżej mieć nadzieję na dobre miejsce do stania, żeby było się czego złapać. Stała obok młodego mężczyzny, zaczytanego w książce.

W środku był gorąco i duszno. Kierowca wyjątkowo szarpał, więc zaraz się zaczęło:

- Czy mogłaby mnie pani nie szturchać tą torbą?!
- Przepraszam, nie będę.
- Nie może się pani trzymać?!
- Przecież się trzymam – odpowiadała zdesperowana Eugenia.

Musiała zdjąć torebkę z ramienia i trzymać ją w dłoni. Buty nie ułatwiały utrzymania równowagi. Eugenia z zazdrością popatrzyła na leżący na miejscu obok drzwi plecak i miała nadzieję, że może uda jej się tam położyć swoje torby. Mężczyzna wyczuł to, przerwał czytanie i przesunął plecak, żeby zrobić jej miejsce. Eugenia pomyślała, że to miłe z jego strony.

Myślała, że najgorsze już za nią, ale usłyszała głos kierowcy:

- Czy państwu się spieszy?
- Tak – odpowiedziało nieśmiało parę osób.
- Mi się nie spieszy – powiedział jakiś damski głos.
- To jak państwu się nie spieszy, to mi też się nie spieszy! – zdenerwował się kierowca.
- Przecież jedzie pan zgodnie z rozkładem – zwrócił uwagę ktoś inny.
- Z rozkładem?! Ja za 10 minut powinienem być w zajezdni – odparł podniesionym głosem kierowca – Jak mi państwo zasłaniacie, to nie będę tu skręcał, trochę nieregulaminowo, tylko jadę na wprost.
- Proszę pana, niech pan skręci tutaj – jakiś chłopak próbował przekonać kierowcę.
- Ani myślę tu skręcać – odparł kierowca, kończąc dyskusję.

Eugenii było już w tym momencie obojętne, czy kierowca pojedzie Młynarską czy Leszkiem, byle jechał. Nawet trochę jej było na rękę, że nie skręcił, bo jadąc w dużym korku, jechał powoli i nie szarpał.

W końcu autobus skręcił z Okopowej w al. Solidarności i ruszył. Powoli zbliżał się przystanek, na którym Eugenia miała wysiąść. Jak zwykle w takiej sytuacji ogarnął ją stres, bała się, że nie uda jej się przepchać do wyjścia. Zebrała się jednak w sobie i zapytała stojącego obok mężczyznę:

– Czy pan teraz wysiada?

– Nie wysiadam – odparł – Ale przepuszczę panią oczywiście – dodał po chwili. Eugenia trochę odetchnęła. „Jednak czasem zdarzają się mili, wychowani młodzi ludzie”, pomyślała.

Gdy otworzyły się drzwi, mężczyzna wysiadł, żeby przepuścić ludzi. Eugenia podeszła do wyjścia i chciała wysiąść, jednak nie mogła nogą dosięgnąć do chodnika. Poczwała się strasznie upokorzona, ale na szczęście mężczyzna złapał ją pod rękę i pomógł wyjść. Podziękowała mu za pomoc i odczwała straszną ulgę, że wreszcie opuściła ten przeklęty autobus. Ucieszył ją powiew świeżego powietrza.

Nie nacieszyła się nim jednak zbyt długo, gdyż 10 minut później potrącił ją samochód i zginęła na miejscu.

Tak, Eugenia od rana czwała, że to będzie zły dzień.

Warszawa, listopad 2010

SPIS TREŚCI

Rodos	3
Z pamiętnika małej łyżeczki	8
Pisarz	10
Eugenia	10

skład, łamanie, korekta, projekt okładki: daFake BOOKS™

konsultacja: Milena Kacpura

Wydawnictwo daFake BOOKS™

www.dafakebooks.polake.art.pl

dafakebooks@dafake.polake.art.pl

Niniejsza publikacja jest własnością Rafała Polaka i daFake BOOKS™.
Żaden jej fragment nie może być użyty w celach komercyjnych bez zgody
autora.

Zabrania się publikowania całości lub fragmentów bez podania imienia i
nazwiska autora oraz adresu jego strony internetowej www.polake.art.pl

Egzemplarz nie na sprzedaż.